All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00
Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 11go MARCA 1897 ROKU. **Nr. 10.**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 11 Marca, Róży. p. Piątek 12 Marca, suche dni. Grzegorza. Sobota 13 Marca. suche dni. Nicefora. Niedziela 14 Marca, Matyldy. Poniedziałek 15 Marca, Longina. Wtorek 16 Marca, Heriberta. Środa 17 Marca, Gertrudy.

Na Niedzielę 2 Postu.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale XVII.

W owym czasie wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego, i wyprowadził ich na górę wysoką, i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być, jeźli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoję i bali się bardzo. A przystąpiwszy Jezus, dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia tego, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

NAUKA O POKUSACH.

W czasie postu powinniśmy rozważać gorzką mękę i śmierć naszego Zbawiciela. Abyśmy jednak zrozumieli, jak bardzo nas Pan Jezus umiłował, nie zapominajmy, że to Bóg za nas cierpiał i śmierć poniósł krzyżową. Dla tego wskazują nam Ewangelie św. w czasie postnym moc i wielkość Jezusową. W niedzielę pierwszą postu czytaliśmy o Jezusie, jako pogromcy szatana, który kusił naszego Zbawiciela raz po raz, ale zawsze nadaremnie.

Kuszenie Pana Jezusa zawiera dla nas jeszcze inną naukę.

1. Z Ewangelii o kuszeniu Pana Jezusa dowiadujemy się przedewszystkiem, w jaki to szatan kusi sposób. Nasamprzód usiłował szatan obudzić w naszym Zbawicielu nieufność dla Boga, który Go tak cudownie bronił a zarazem namawiał, aby dla zaspokojenia głodu cuda czynił, choć dar czynienia cudów był Zbawicielowi dany dla celów zbawienia.

Następnie chciał szatan Pana Jezusa wbić w pychę i popchnąć Go do zuchwalstwa. ,,Bóg rozkazał Aniołom swoim, aby ci służyli, więc rzuć się z dachu świątyni''— kusił szatan.

W końcu chciał szatan doprowadzić Zbawiciela tak daleko, żeby dla dóbr ziemskich i światowej wspaniałości zaparł się Boga i jemu, szatanowi, oddał pokłon.

Czy szatan i dziś tych samych nie używa sztuczek? Tak, kochany Bracie, w ten sam sposób, co Zbawiciela na puszczy, kusi szatan codziennie ludzi a niestety zbyt często z powodzeniem.

Wielu ludzi popycha do grzechu tro-

ska o chleb — zwłaszcza, jeżeli szatan zdoła ich pozbawić ufności w Boga. Iluż to ludzi popycha szatan w ten sposób do kradzieży, oszustwa i wszelkiej niesprawiedliwości. Jakże to często ludzie dla chleba depcą najświętsze obowiązki wypierając się honoru, niewinności i cnoty.

O wy nieszczęśliwi, którzy słuchacie podszeptów szatana i wyobrażacie sobie, iż można sobie zapewnić szczęście przez grzech i niesprawiedliwość! Przecież doświadczenie poucza, iż podstawą szczęscia prawdziwego i trwałego tylko cnota i bojaźń Boża być może.

W niektórych ludziach budzi szatan pychę i zuchwalstwo. Mniemają oni, że tak są silni, iż śmiało mogą obracać się w najgorszem towarzystwie, że nie potrzebują wcale bać się żadnej okazyi, że wśród największych niebezpieczeństw nie zejdą z drogi cnoty i pozostaną czyści i niewinni. Inni znów grzeszą zuchwale w nadziei, że im Bóg mimo to da łaskę szczęśliwej śmierci. Tacy podobni są do człowieka, który rzuca się w przepaść lub studnię nadziei, iż Pan Bóg ześle aniołów swych, aby go z niej wydobyli.

Rozumie się, że pycha jest także pomostem, po którym dziś szatan tak wielu ludzi prowadzi w bagno niedowiarstwa.

Nie mało wreszcie dusz gubi szatan budząc w nich nienasyconą żądzę dóbr ziemskich i uciech zmysłowych. Iluż to ludzi wyżej ceni dobra i uciechy doczesne, niż szczęśliwość wieczną, niż religię i cnotę; iluż, nie myśląc o śmierci, dba tylko o ziemskie uciechy i zmysłowe przyjemności. Są tacy wśród wielkich i małych, wśród uczonych i prostaczków, wśród biednych i bogatych. Kto dla korzyści doczesnych zapomina o sumieniu, nie dozna spokoju na ziemi a po śmierci nie uniknie zasłużonej kary.

2. Kuszenie Jezusa uczy nas jeszcze, że na pokusy zawsze powinniśmy być przygotowani. Nie dziw się, kochany Bracie, że szatan kusi ciebie, bo przecież kusił on także Boskiego naszego Zbawiciela. Każdy człowiek musi być doświadczany czyli kuszony, bo bez pokus nie ma walki, a bez walki nie ma zwycięztwa, czyli zasługi, a bez zasługi nie ma nagrody. Właśnie najpobożniejsi i najgorliwsi Chrześcianie narażeni są na największe pokusy, bo szatan takich szczególnie usiłuje skusić do grzechu, mając nadzieję, że obojętni sami wejdą w jego sidła. Niech przeto pokusy nikogo nie zatrważają, bo nie pokusa jest grzechem, tylko uleganie pokusom, działanie według rady złego ducha. Im więcej zaś zwyciężymy pokus, tem większa nasza zasługa i tem większej nagrody spodziewać się możemy w niebie.

Jezus na krótko przed Swem kuszeniem widział niebo otwarte a równocześnie Duch św. zstąpił na Niego. Czasem i w duszy człowieka następuje spokój i czuje on działanie Ducha św., ale po takim spokoju powstają częstokroć największe burze czyli pokusy. Jezus kuszony był trzy razy. I my, zwyciężywszy jedną pokusę, powinniśmy przygotować się na nową. Życie nasze jest bowiem nie ustającą walką z wrogiem naszego zbawienia, który nigdy stałego nam nie pozostawia spokoju.

Kuszony był Jezus na puszczy, kiedy modlił się i pościł. Żadne miejsce, żadna czynność, — choćby najpobożniejsza — nie uwalnia nas od pokus. Szatan zbliża się do nas w samotności i w towarzystwie, w kościele i w domu, podczas modlitwy i przy pracy. Powinniśmy więc walczyć z szatanem bez ustanku, aż Bóg odwoła nas z pola walki tj. z pośród żywych do żywota wiecznego.

3. Kuszenie Jezusa zawiera wreszcie naukę, jak w obec pokus zachowywać się powinniśmy. Jezus oczekiwał szatana na puszczy zdala od ludzi. I człowiek tem ła-



Tedy opuścił go djabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

twiej zwalczy pokusy, im więcej stronić będzie od gwaru świata. Nie możesz, kochany Bracie, zupełnie usunąć się od ludzi, to przynajmniej czasem udaj się na ustronie, aby zbadać swe sumienie i zastanowić się nad samym sobą. Ale i w obcowaniu z ludźmi należy pamiętać o Bogu i wieczności.

Jezus modlitwą i postem przygotowywał się do walki z szatanem. Módl się i ty kochany Bracie, pilnie i pobożnie, nie pieść zbyt ciała swego, lecz owszem umartwiaj je postem, jak to Kościół nasz św. nakazuje, a zwyciężysz szatana.

Kiedy Jezus szatana zwyciężył i oddalił od siebie, przystąpili aniołowie i służyli Mu. Cieszą się aniołowie także, ilekroć człowiek odepchnie zwycięzko szatana. Sprawiajmyż im tę radość jak najczęściej! Unikajmyż grzesznych uciech, które trwają chwilę tylko, a pociągają za sobą jako karę cierpienia wieczne.

Dowody że Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny

pod wezwaniem wspomożenia wiernych jest skutecznem.

Każdy wiek, każdy rok, każdy dzień, a nawet bez przesady możemy powiedzieć, każda chwila w dziejach świata, nosi na sobie ślad dobrodziejstw i łask Naśw. Maryi Panny miłościwie i obficie udzielanych tym, którzy Ją o nie z żywą wiarą proszą. To jest również przyczyną, dlaczego obecnie na całej kuli ziemskiej niema takiego państwa, takiego miasta, takiej wsi, takiego domu katolickiego, gdzieby nie istniał czy to kościół, czy kaplica, ołtarz czy bractwo, gdzieby się nie znajdował obraz św. lub jakibądź znak, który świadczy i o czci powszechnej oddawanej Maryi i o łaskach wyproszonych przez Nią u Pana Boga dla wszystkich tych, którzy się do Niej w potrzebach swoich uciekali.

Pannie Najśw. Kościół św. przypisuje pokonanie herezyi, które od samego początku chrześciaństwa usiłowały skazić i rozszarpać jednolitość wiary, dla tego śpiewa na Jej cześć: Tyś sama jedna pokonała wszystkie kacerstwa na całym świecie.

Potężnej przyczynie Tej, do której Kościół odnosi słowa Pisma: „groźna jak wojsko ustawione w szyku bojowym'', zawdzięczają tyle razy wojska chrześciańskie wyruszające na spotkanie wrogów, czy to w obronie wiary czy też ojczyzny, zwycięstwo i tryumf.

Moglibyśmy wyliczyć długi szereg faktów, skrzętnie zanotowanych w historyi powszechnej i kościelnej, na poparcie naszych słów, ograniczmy się jednakże na wyliczenie tych tylko, które bezpośrednio dały powód Papieżom do ustanowienia święta Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych.

* * *

Za panowania sułtana Solimana II, zwanego Wspaniałym i syna jego oraz następcy, Selima II, potęga turecka doszła do zenitu. Soliman zdobył twierdzę i wyspę Rodus, ostatnią warownią rycerzy św. Jana, podbił Węgry i w zwycięskim pochodzie ku środkowej Europie zapędził się aż pod Wiedeń. Pod Selimem Turcy zdobyli wyspę Cypr, bronioną przez Wenecyanów, dopuszczając się na jeńcach chrześciańskich niesłychanych okrucieństw. Wtenczas blady strach padł na chrześciaństwo, zwłaszcza na ludy południowej Europy: oczekiwano powszechnie rychłego najazdu Turków na Włochy.

Grożące ze wschodu niebezpieczeństwo, gorączkowe przygotowania i gromadzenie niezmiernych przyborów wojennych w tureckich portach i arsenałach spowodowało, że niezgodne zazwyczaj i w ciągłych ze sobą zostające zwadach państewka włoskie, usłuchały tym razem chętnie głosu Namiestnika

Chrystusowego, Ojca świętego Piusa V, wzywającego je do zawiązania ligi przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Do ligi tej chrześciańskiej przystąpił również król Filip II. hiszpański.

Ażeby utrzymać nieodzowną zgodę i jedność pomiędzy sprzymierzonymi, uchwalono jednomyślnie obwołać Ojca św., Piusa V, naczelnikiem ligi. Chodziło jeszcze tylko o zamianowanie wspólnego wodza zjednoczonych sił chrześciańskich. Znalazł go Pius V, w osobie Don Juan'a d'Austria, brata przyrodniego króla hiszpańskiego, Filipa II, który już w różnych wojennych wyprawach okazał był nadzwyczajną waleczność, połączoną, z przezornością i wszelkimi przymiotami potrzebnymi dobremu wodzowi. Dowódzcą galer papieskich był Marek Antoni Colonna; na wyprawę otrzymał od Papieża sztandar z wizerunkiem Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, z napisem: In hoc signo vinces (w tym znaku zwyciężysz). Statki weneckie wiódł Veniero i mężny Barbarigo, genueńskim przewodził Jan Andrzej Doria.

Naczelnik jednakże ligi i właściwy twórca całej wyprawy, Ojciec św. Pius V, wyprawiając sprzymierzeńców na Turków nie polegał jedynie na flocie chrześciańskiej, lubo dosyć licznej i dobrze zaopatrzonej. Całą swoją ufność położył raczej w pomocy z Niebios. Don Juanowi przepowiedział pewne zwycięstwo pod warunkiem, jeśli on sam jako wódz naczelny świecić będzie przykładem w pełnieniu chrześciańskich cnot swoim podwładnym; jeżeli z wojska wydali osoby niegodne imienia chrześciańskiego, lub które się do wyprawy przyłączyły jedynie w nadziei spodziewanych łupów i jeżeli surowo przestrzegać będzie, ażeby żołnierze nie miotali przekleństw i nie oddawali się grze i rozpuście.

Trzy dni przed 8 września 1571 r., świętem Narodzenia Najświętszej Panny, trzydniowy post zapowiedziano flocie chrześciańskiej; cała załoga spowiadała się, przystąpiła do komunii św. i otrzymała odpusty, zastrzeżone wyłącznie dla uczestników wyprawy. Liczni kapłani świeccy i zakonni, na flocie się znajdujący, znakomicie podtrzymywali ducha ożywiającego wojsko sprzymierzeńców.

16 września opuściła flota port Messiny, okrążyła zwolna południowe kończyny półwyspu apenińskiego, wypłynęła na morze adryatyckie i na wodach Corfu rozwinęła się w szyk bojowy, gotowa do walnej rozprawy. Po dłuższem oczekiwaniu nieprzyjaciela, zawiedziona w swojej nadziei, postanowiła sama go poszukać i zmusić do bitwy. W tym celu posunęła się nieco ku południowi, wpłynęła do zatoki lepanckiej i prawie na tych samych wodach, na których kilka wieków wstecz M. Antonius i Octavianus walczyli byli ze sobą o panowanie nad ówczesnym światem, spotkała się z flotą turecką, ażeby rozegrać walkę, mającą równą co tamta doniosłość. Nawet większą o wiele: chodziło tu bowiem nietylko o panowanie Wschodu nad Zachodem lub odwrotnie, lecz głównie o to, czy muzułmański półksiężyc pokona chrześciański krzyż czy islam weźmie górę nad chrześciaństwem.

Było to dnia 7 października 1571 roku krótko po południu, gdy flota chrześciańska spotkała się nareszcie z turecką. Don Juan d'Austria, po krótkiej naradzie wojennej, postanowił jeszcze tego samego dnia się z nią zmierzyć.

Siły tureckie znacznie przewyższały zastępy chrześciańskie: ich flota liczyła samych galer 245, prócz tego mogło na linii bojowej stanąć jeszcze 87 tureckich statków wojennych różnej wielkości, gdy tymczasem chrześciańskich okrętów wojennych nie było więcej nad 209.

Przygotowanie do bitwy po stronie chrześciańskiej odbyło się szybko: środek

linii bojowej zajął Juan d'Austria wraz z admirałem papieskim, Colonna i weneckim admirałem, Veniero; na prawem skrzydle dowodził Genueńczyk Jan Andrzej Doria, na lewem Wenecyanin Barbarigo: rezerwą zawiadował markiz Santa Cruz. Krótkie, ale ogniste były przemowy wodzów do żołnierzy: przedstawili im ważność chwili i zagrzali do spełnienia nadziei, jakie na ich orężu pokładało całe chrześciaństwo. Poczem wszyscy uklękli a kapłani, z krucyfiksem w ręku, udzielili całej załodze rozgrzeszenia i odpustu zupełnego nadanego przez Ojca św. W kilka chwil później, na dany znak z admiralskiego statku, huknęły kotły i zagrały trąby: wszyscy chrześcianie padli raz jeszcze na kolana, wezwali pomocy Najświętszej Maryi Panny i oddali się w opiekę Trójcy Przenajświętszej. Tak był rozporządził Pius V.

Nastała chwila ciszy: obydwie floty wyciągnięte w dwie długie linie spoczywały nieruchome; po obu stronach przeciwnicy mierzyli się wzrokiem wpierw, nim rozpoczęli śmiertelne zapasy, z podziwem spoglądając, a wielu nawet z przestrachem, na nieprzyjacielską potęgę. Wtem około godziny czwartej po południu na admiralskim statku tureckim, na którym stał naczelny wódz, kapudan Ali basza, rozległ się wystrzał na znak rozpoczęcia boju; kula, wysłana z najcięższego i największego z Don Juan'owych dział, zawarczała w powietrzu, niosąc Ottomanom chrześciańską odpowiedź, zaczem rozpoczęła się walka na całej linii. Turecka flota, starym zwyczajem ustawiona w formie półksiężyca, silniejsza co do liczby okrętów od chrześciańskiej, wzięła odrazu nad nią przewagę; obydwa rogi półksiężyca zwinęły się silnie, usiłując opasać flotę chrześciańską i zgnieść ją w śmiertelnym uścisku; żołnierze chrześciańscy, słabsi co do liczby od pohańców, mieli nadto tę niekorzyść, że z frontu byli oślepiani promieniami zwolna zachodzącego słońca i mieli przeciwny sobie wiatr, zwiewający na nich całe kłęby dymu z nieprzyjacielskich armat. Niebawem jednakże wiatr ustał i o dziwo! po krótkiej chwili zerwał się na nowo, lecz począł wiać wprost przeciwnym kierunku, zionąc wszystek dym chrześciańskiej artyleryi bisurmanom w oczy. Ta nagła zmiana podniosła nadzwyczaj ducha zastępów chrześciańskich, nie zmniejszyła jednakże bynajmniej męstwa załogi tureckich statków; od samego początku bitwy Turcy bili się równie krzepko i zażarcie.

Obaj zapaśnicy mieli żywy przykład męstwa w swoich wodzach; ustawione w środku linii bojowej naprzeciw siebie obydwa admiralskie statki wkrótce po rozpoczęciu walki ogólnej skwapliwie przypadły ku sobie: przez niespełna godzinę sypały do siebie ogniem, aż nareszcie po długiej, zażartej strzelaninie, kula powaliła tureckiego admirała, na jego okręt wdarła się załoga Don Juanowego statku, wycięła pohańców w pień, zrzuciła flagę z wysokiego masztu, a głowę poległego kapudan-baszy zatknęła na wysoką dzidę. Centrum tureckie zostało wnet przełamane; okrzyki tryumfu wydarły się z piersi chrześcian, szala zwycięstwa poczęła powoli na ich przechylać się stronę. Jakoż niebawem w ślad za środkiem tureckiej floty, pod natarciem dzielnych Wenecyanów, ustąpiło z linii bojowej również prawe jej skrzydło: Barbarigo własnoręcznie położył trupem tureckiego dowódzcę. Lewe natomiast skrzydło tureckie, walczące z Genueńczykami, przez pewien czas wzięło nad nimi górę; za nadejściem wszakże chrześciańskiej rezerwy pod markizem Santa Cruz i ono zostało odparte. Zwycięztwo chrześcian było zupełne. Turcy stracili 224 statków wojennych, z których 94 częścią zostały spalone, częścią poszły na dno; około 30,000 niewiernych legło trupem lub zostało pogrążonych w odmętach

morskich, 3500 wzięto do niewoli, a 15,000 chrześcian, użytych jako wioślarzy na tureckich galerach, rozkuto i obdarzono wolnością. Straty chrześcian wynosiły 15 okrętów i 8000 załogi.

Przegrana pod Lepanto zniszczyła raz na zawsze przewagę turecką na morzu; ludy chrześciańskie, zamieszkujące północne wybrzeża morza Śródziemnego, odetchnęły swobodnie: napad na Europę południową w rozmiarach, jak to niewierni zamierzali byli w r. 1571, już się więcej nie powtórzył.

Podczas gdy flota chrześciańska wyruszała na pohańców, w Rzymie tymczasem przez cały miesiąc wrzesień i początek października odprawiano ustawicznie procesye i zarządzano publiczne modły dla wybłagania zwycięstwa dla chrześciańskiego oręża. Ojciec św. Pius V, na ten cel rozdawał hojne jałmużny i umartwiał coraz surowiej już i tak postami i ostrą pokutą wycieńczone ciało. Cała noc poprzedzającą bitwę na wodach Lepanto, jak również cały następny dzień, niepomny na podeszły wiek i mocno nadwątlone zdrowie, przepędził w poście i na modlitwie. Pod wieczór tego pamiętnego dnia podskarbi dworu papieskiego zdołał nareszcie u niego otrzymać audyencyę w pilnej jakiejś sprawie; za nim weszło do sali kilku prałatów. Podskarbi rozpoczął mówić, wtem Papież powstał, ruchem dłoni nakazał milczenie, przystąpił do okna, otworzył je i przez kilka minut nadsłuchiwał z wytężoną uwagą. Nagle zamknął okno i z uniesieniem zawołał: ,,Teraz nie czas na sprawy doczesne! Idźmy dziękować Panu. Właśnie o tej porze flota nasza potyka się z Turkami i odnosi zwycięstwo''. Łzami zalany upadł Ojciec św. na kolana w prywatnej swej kaplicy i długo, długo wznosił modły dziękczynne do Nieba. W kilka dni później nadeszła do Rzymu wiadomość o odniesionem zwycięstwie; widzenie Ojca św. w dniu 7go października zostało stwierdzone: pod wieczór tego właśnie dnia krzyż tryumfował nad półksiężycem.

Na uwiecznienie tego pamiętnego zwycięstwa ustanowił Pius V, święto Matki Boskiej Różańcowej, mające przypadać na każdą pierwszą niedzielę miesiąca października, a do litanii loretańskiej dodał wezwanie: ,,Auxilium Christianorum, ora pro nobis'' (Wspomożenie Wiernych, módl się za nami).

Pod murami Wiednia, w siedmnastym wieku, znów przeszło dwieście tysięcy Turków stanęło naprzeciw nie do porównania mniejszej armii chrześciańskiej. W samą oktawę Narodzenia Najśw. Maryi Panny, w Jej Imię i pod Jej opieką wielki wódz chrześcian nasz Jan Sobieski odniósł zupełne zwycięztwo nad tłumami barbarzyńców — chwałę zaś tego zwycięztwa, przyznał najpierw Bogu, potem Tobie o Maryo! a w znak swej wdzięczności zawiesił u Twego ołtarza w Loretto wielką chorągiew muzułmanów, i także na Jasnej-górze złożył u stóp Twoich inne trofea za odniesione zwycięztwa.

I później jeszcze ludy chrześciańskie, ufne w pomocy Maryi, za szczególną Jej przyczyną nieraz niosły pogrom wrogom krzyża. Pobożni też wierni, zachęceni przez papieży Grzegorza VIII i Klemensa XI, corocznie w dowód dziękczynienia za te pociechy, pamiątkę tych zwycięztw obchodzą w całym świecie katolickim w uroczystość Różańca św.

Lecz nie dosyć na tem. Opatrzność chciała, żeby ten tytuł Maryi: wspomożenie wiernych, uczczony był przez szczególne święto.

W długiej a ciężkiej walce moralnej, przeciwko najpotężniejszemu książęciu nowszych czasów, Papież Pius VII, bezustannie wzywał Tej niebieskiej Wspomożycielki. Jego ufność nie została zawiedziona. Napoleon Iszy z wysokości swej runął, a czcigo-



Przemienienie Pańskie.

(Patrz Ewangielię św. na Niedzielę 2. Postu.)

dny Papież przez niego wygnany, uwięziony, — mógł w tryumfie wrócić do Rzymu na stolicę Piotra św. Oswobodzony więc, tak dziwnie, Namiestnik Chrystusowy postanowił, aby dzień 24 maja, pamiętny powrotem jego z niewoli, był corocznie obchodzony uroczystością na cześć Maryi pod wezwaniem: ,,Wspomożenia wiernych.''

Tak jest, Marya na zawsze pozostanie wspomożeniem przeciwko przemocy, gwałtom i prześladowaniu wszelkiego rodzaju, jakie piekło wzbudza dla wstrząśnienia Kościołem Bożym na ziemi i dla powstrzymania jego drogich zdobyczy; dla zmniejszenia liczby wiernych i pociągnięcia całych tłumów dusz do ich zguby. Wzywajmy więc ciągle, a coraz z nową żarliwością Dziewicy-Wspomożycielki, aby raczyła oddalić, lub pokonać, wszystkie te niebezpieczeństwa świętego naszego Kościoła. Lecz w szczególności, błagajmy dla siebie: utwierdzenia w wierze i cnocie, stałości w pokusach wszelkiego rodzaju: jakie nas otaczają, gdyż jest zapisano: ,,kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł.''

ZBÓJCY W LESIE.

Droga wiodła przez las, było to o północy, małe sanki wiozące dziedzica z miasta do domu mknęły szybko po śniegu. Sanki wjechały w las, dziwny niepokój ogarnął dziedzica, chociaż nie umiał zdać sobie sprawy z tego, czego się właściwie obawia. Marcinie jedź prędzej! rzekł do woźnicy. Ten zastosował się do rozkazu i zaczął poganiać konie.

Nagle wyskoczyło z krzaków ośmiu mężczyzn uzbrojonych kijami, nożami i siekierami.

Dwóch zatrzymało konie, dwóch rzuciło się na woźnicę, dwóch na dziedzica, a pozostali zabrali się szybko do przeszukania sanek, czy nie znajdą tam czego.

Już jeden podniósł siekierę, aby nią rozpłatać głowę dziedzica, gdy nagle z jego piersi wydarł się okrzyk: Dajcie pokój! to mój pan dobroczyńca, który mnie życie uratował. Puszczajcie go, niech odjedzie w spokoju.

Inni spełnili natychmiast jego wolę a ten który ich wezwał do tego, rzekł do odjeżdżającego dziedzica: ,,Czcigodny Panie! Ty mnie kiedyś uratowałeś życie a ja ci się odwdzięczyłem ratując twoje, daję ci życie za życie. Odwdzięczyłem się tak, jak mogłem, innej wdzięczności zbójca okazać nie może".

Dziedzic chciał coś odpowiedzieć, jednak strach zawiązał mu usta.

Pojechał więc nie rzekłszy nic, dziękując w duszy Bogu za ocalenie.

* * *

Zbójcy natychmiast udali się do taboru. Tam prawie jednogłośnie zaczęli się wypytywać Józefa, kto był ten pan i w jaki sposób uratował mu życie.

Zaraz wam opowiem — odrzekł — i rozpoczął opowiadać: ,,Będzie temu już 6 lat, jak służyłem u niego za parobka w folwarku. Pewnego razu wysłał mnie do miasta za sprawunkami, sam zaś szedł na przechadzkę tą samą drogą co ja.

Droga wiodła przez pola, a w jednem miejscu była rzeczka nie wielka, lecz dość głęboka, przez którą wiodła kładka. Ledwie doszedłem do środka kładki, gdy ta z trzaskiem załamała się i ja wpadłem w wodę. Nie umiałem pływać, chwyciłem się kurczowo spruchniałej belki, która podpierała kładkę, lecz wkrótce siły mnie opuściły i zacząłem tonąć. Wówczas krzyknąłem ,,ratunku!''!

W tej chwili zobaczyłem dziedzica, który bez namysłu skoczył w wodę i wyciągnął

mnie z niej. Gdyby minuta później, byłbym się już utopił. Ze łzami w oczach dziękowałem wówczas dziedzicowi za uratowanie życia, lecz po niejakim czasie zapomniałem o tem, że jemu życie me zawdzięczam i zacząłem się źle sprawować, tak że musiał mnie odprawić.

Wówczas nie mogąc znaleźć zajęcia przystałem do waszej bandy, jednak prawdę mówiąc obmierzło mi już to zbójeckie rzemiosło i chętnie zgodziłbym się na to, aby być znowu uczciwym człowiekiem. Dziś gdy napadliście na niego, a ja go poznałem, chciałem mu się wywdzięczyć za uratowanie życia i dlatego prosiłem was, abyście go puścili wolno. Dziękuję wam tu serdecznie, że usłuchaliście mnie.

Tu skończył opowiadanie.

Na zbójcach wywarło ono widocznie wrażenie, gdyż dłuższy czas myśleli, nie mówiąc nic, następnie zaczęli się półgłosem naradzać między sobą, w końcu rzekli:

Wiesz co Józefie, mówiłeś, że ci zbójeckie rzemiosło obmierzło, nam także ono dosyć dało się we znaki, zaniechajmy więc naszego rzemiosła i stańmy się porządnymi ludźmi. Jesteśmy ludźmi silnymi, więc pracę łatwo znajdziemy.

Dobrze! Dobrze! rzekli wszyscy i zaczęli się ściskać jak bracia.

W końcu rzekł Józef: ,,Wierzajcie mi koledzy, że dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym w mojem życiu, dzień, w którym znowu poczniemy żyć uczciwie. Wierzajcie, mówił dalej — że przez cały ten czas, jak uprawialiśmy zbójeckie rzemiosło, nie byłem szczęśliwy, nie cieszyły mnie ani kosztowne łupy, ani to, że szczęśliwie unikaliśmy pościgu władzy, słowem nic mnie nie cieszyło.

— Dopiero teraz — mam w Bogu nadzieję — że nastaną dni lepsze szczęścia i radości.

A teraz uklęknijmy i prośmy Boga o błogosławieństwo na tej nowej drodze.

Usłuchali go i modlili się gorąco, szczerze, może po raz pierwszy w życiu.



Kuszenie Pana Jezusa przez djabła na puszczy.

DWIE ROLE.

Pewnego dnia, którego oznaczyć nie możemy, zdaje się jednak dosyć dawno, ubogi wiejski proboszcz, przez błonia i gaje niósł Najświętszy Sakrament do chorego. Służący z dzwonkiem, ze światłem w ręku

towarzyszył kapłanowi ubranemu w komżę i stułę, który z modlitwą w sercu i na ustach spieszył z niebieskiem lekarstwem, dającem żywot wieczny. Na jego widok, na srebrny głos dzwonka oznajmującego obecność Zbawiciela, mężczyzni, niewiasty, dzieci, wychodzą z chatek, klękając na progu drzwi swoich, oddają pokłon Temu, który przechodzi wszystkim dobrze czyniąc. Pobożniejsi idą za kapłanem i gromada coraz się powiększa.

Dla skrócenia drogi, bo chory lada chwila mógł skonać, mała procesya zamierza przejść przez pole zboża kwitnącego, gdzie mile widniały pąsowe maczki, bławatki i inne kwiatki... Dosyć że Pan tego potrzebuje; czyliż nie ma prawa rozporządzać dobrem, które sam stworzył i dał do użytku człowiekowi? W tej myśli kapłan już stawi nogę na tym zielonem kobiercu, gdny nagle — gniewny wieśniak zabiega mu drogę wzbraniając przejścia: — ,,To moje pole, zawołał groźnie; zdepczecie i zniszczycie zboże, a któż mi tę stratę nagrodzi!"

Tak niegdyś bezrozumni mieszkańcy Garazy, dla ziemskich widoków, dla nędznego zysku odprawili od siebie Chrystusa, prosząc Go, żeby się, z ich miasta oddalił... Nieszczęśni ludzie! nie wiedzą o tem, że Bóg rozlewa tylko dobrodziejstwa na wszystkich, których nawiedzać raczy!

Słysząc te grubiańskie krzyki, kapłan z drogim ciężarem, zwraca się na uprzednią ścieżkę opuszczoną przed chwilą, gdy drugi pobożniejszy wieśniak, więcej ceniący dary Boże, spiesząc ku niemu, zawoła:

— Bardzo proszę, księże proboszczu, proszę przejść przez mój zagon, to zbyt wielkie szczęście dla mnie! Choćbym miał szkodę, nie dbam o to; czyliż nie od Boga wszystko mamy?.... Gdzie jest Pan Bóg, tam i wszelkie dobro....

Tak mówi zacny ten chrześcianin i Pan Jezus ze swoją gromadką przechodzi przez jego dziedzinę, było to pole kwitnących fasoli, jedyny sposób do życia; ale w swem ubóstwie uważał się za szczęśliwego, że miał co Bogu ofiarować.

Jednakże gałązki fasoli zgięte na chwilę, same się wznoszą i jak fale rozdzielone prądem lekkiego statku, wnetże wracają na swe miejsce. Zauważono wkrótce, że się gęsto rozrastają; kwiaty się mnożą i ustępują miejsce bogatym strękom pełnym bujnego ziarna.... Mały zagon fasoli przyniósł owego roku trzy razy więcej jak zwykle, gdy tymczasem zboże chciwego sąsiada całe śniecią zarażone, wydało tylko czarne i spruchniałe kłosy.

Rzecz jeszcze dziwniejsza, że fasole tej błogosławionej roli, mają wyrażenie Monstrancyi na białym tle liliowym kolorem, z malutką okrągłą hostyą w promieniach.... Nowy ten gatunek, znany w całej Francyi i Hiszpanii, zowią ,,Fasolą Przenajświętszego Sakramentu".

Rozwiązanie zagadki zgłoskowej

zamieszczonej w nr. 8:

1) **K**orona
2) **O**sa
3) **S**okrates
4) **C**ykuta
5) **I**nwalida
6) **U**rszula
7) **S**iwizna
8) **Z**acierki
9) **K**ukułka
10) **O**bcęgi.

Czytając pierwsze litery z góry na dół otrzymamy nazwisko bohatera polskiego: **Kościuszko.**

Niektórzy czytelnicy nasi, nadsełając opłatę za „Dzień Swięty“ żądają podarunku. Tym wszystkim oświadczamy, iż pisemko ,,Dzień Święty“ jest tak tanie, że żadnych podarunków dawać nie możamy.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Legenda o Matce Boskiej Gromnicznej.

Ciąg dalszy.

Antoni długo się namyślał nad tą djabelską ugodą. Nie, nie mogę mu dać dziecka własnego, tego niewinnego stworzenia; ale cóż się z niem stanie, jeżeli będzie wystawione na wstyd żebraniny. Ja, najbogatszy gospodarz ze wsi, ja miałbym stać się żebrakiem! Nie, to niepodobna!

Antoni wyciągnął rękę i zaprzysiągł.

— Idź, skończ stodołę; a za trzy miesiące pamiętaj.

W trzy miesiące później, we wieczór listopadowy, Antoni, którego plon uratowany został całkowicie, grzał się przy wielkim kominku. Franciszka śpiewała przy kolebce czarującej dziewczynki, która się do aniołów uśmiechała. Marychna, gdyż takie imię otrzymała, zasnęła smacznie; śnieg pruszył na dworze. Nagle głos żałosny odezwał się za drzwiami:

— Dobrzy ludzie, otwórzcie biednemu pielgrzymowi!

— Nie otwieraj, zawołał Antoni, który zadrżał, słysząc ten głos.

— Dla czego nie? Przecież tak strasznie na dworze?

Antoni zawahał się; nie było to jego zwyczajem, żeby biedaków od drzwi swoich odpędzać. Ponieważ Franciszka nie miała już oleju w lampie na przyjęcie pielgrzyma, więc poszła przed obraz Matki Bożej i zapaliła na chwilkę gromnicę, która przed obrazem stała. Na progu nareszcie ukazał się człowiek odziany habitem wełnianym, muszlami poszytym i w kapeluszu z szerokiemi brzegami, z kobiałką na plecach i laską długą w ręku.

Obcy ten człowiek miał na sobie szaty pielgrzyma, ale wyraz twarzy jego nie był wcale pokorny i skromny; owszem rzucał on po całej izbie wzrok hardy i bezczelny; oczy jego czarne jak węgiel miotały płomienie okropne.

— Idź precz, szatanie, krzyknął Antoni, wpadając na pielgrzyma.

— A to tak, człowieku, tak to dotrzymujesz słowa swego! odkrzyknął Belzebub.

— Czego chcesz? pytała Franciszka, która ze strachu drżeć poczęła.

— Chcę to dziecko, które do mnie należy.

— Moję córkę! i rzuciła się na kolebkę.

— Gospodarzu, rzekł Belzebub, każ żonie swojej być cicho, gdyż inaczej....

Antoni stał nieruchomy, a Franciszka, jak lwica broniąca się, stała przy kolebce.

— Czy prawda, rzekł przeklęty, iż przyrzekłeś mi dać swą córkę, jeżeli pozwolę dokończyć stodoły?

— Prawda, odrzekł Antoni przytłumionym głosem.

— Ale ja niczego nie przyrzekałam, zawołała Franciszka, a dziecko należy do matki tak samo i do ojca.

— Mężczyzna jest zawsze panem, odparł Belzebub. Spieszcie się, nie mam czasu, i począł iść ku kolebce. Franciszka widząc, iż Antoni ją opuszczał, sama zaczęła prośby swe zanosić.

— Przez litość, zostaw mi dziecko moje!

— Nie, ono jest moje.

— Ach, tylko do jutra rana.

— Nie, natychmiast je biorę.

— O Dziewico Maryo, cicho wyszeptała biedna matka; natchnij mnie i pomóż mi w imię Dzieciątka Jezus. które ci Heród chciał wydrzeć.

Matka Boża wysłuchała ją natychmiast i zesłała jej natchnienie; gdyż nigdy się Maryi napróżno przeciwko szatanowi nie wzywa.

Zwraca się więc Franciszka do gromnicy, która się przed obrazem paliła i woła:

— Daj mi przynajmniej czas ją poraz ostatni uściskać. Tylko tak długo, aż ta gromnica się całkiem nie wypali.

Słowa te teraz zamieszały Belzebuba; światło gromnicy raziło go okropnie i życzył sobie, aby zgasła jak najprędzej. Myślał więc co począć i chciał część nocy przeczekać tak długo, aż świeca sama ze siebie zgaśnie. Zły duch wziął krzesło i usiadł przy kominku, i patrzył na Antoniego, który związany przysięgą nie wiedział co czynić i nie wychodził z osłupienia.

Tymczasem gromnica paliła się krócej, aniżeli czart myślał; nagle Franciszka porwała ją, zgasiła i zamknęła do skrzynki, której klucz do siebie schowała.

— Teraz, rzekła matka, nie wypali się ona tak prędko!

— Kobieto! nauczę ja cię igrać z djabłem! Słuchaj! Właśnie twoja córka, wbrew twej woli, sama dopali tej gromnicy.

— To ją zniszczę jeszcze zanim córka moja będzie umiała sama ją zapalić.

— Nie radzę ci tego wcale! Przysięgam ci, iż córka twoja natychmiastby umarła. Przysięgę tę wymówił szatan w sposób tak straszliwy, iż wspomnienie to głęboko wyryło się w duszy nieszczęśliwej matki.

* * *

Marychna podrosła tymczasem, a przez kilka lat w rodzinie tej nic o Belzebubie słychać nie było; z pewnością o niej zapomniał.

Była ona roztrzepana i kapryśna, jak kózka, a ludzie we wsi nazywali ją półdjabiem; biegała, skakała, szperała wszędzie; często więc widziała w skrzynce na dnie pudełko podłużne, a zawsze pytała się; co ono zawiera i otrzymywała odpowiedź tajemniczą, iż pudełka tego nie wolno jej było ruszać. Odpowiedź ta wystarczała na to, aby ciekawość jej tym bardziej podniecić, a zresztą zły duch ciągle ją tajemnie prześladował i ścigał.

Pewnego poranku rodzice zostawili ją samą i zalecili, aby pobożnie pacierz odmówiła; ale Marychna zamiast się modlić wałęsała się długo po izbie, zaczęła wszystko ruszać i znalazła w schowaniu kluczyk mały; następnie pobiegła do skrzynki, otworzyła pudełko i zobaczyła w niem dużą świecę, która jej się zdawała być gromnicą. Świeca ta musiała bardzo długo tam już leżeć, gdyż wosk jej już był całkiem żółty.

— Dla czego świeca tu leży i marnieje, pomyślało dziewczę, a nikt jej nie zapala? wzięła więc hupki i bez namysłu świecę zapaliła.

Ale zaledwie uległa Marychna tej pokusie i popełniła wyraźne nieposłuszeństwo, gdy nagle ukazała się przed jej oczyma postać odziana płaszczem szkarłatnym i w kapeluszu z piórem ognistem.

— Matko! zawołało dziewczę przestraszone.

— Nie bój się, dziecko, jestem twym przyjacielem. Czego sobie życzysz, zabawek?

— Tak, daj mi zabawek! odpowiedziała mala Marysia, pocieszona temi słowami.

Zaraz też karzełek wyrzucił z pod swego płaszcza mnóztwo lalek, domków, balonów, piłek i różnych cacek tak pięknych, jakich nigdzie by kupić nie można. Cały pokój był niemi zarzucony.

— Oh! co za piękne cacka! zawołała Marysia, patrząc na te skarby. Ale karzeł

patrzał tylko ciągle na palącą się gromnicę.

— Gdy będziesz chciała więcej, moje dziecko, to potrzebujesz tylko zapalić tę świecę, powiedział i zniknął natychmiast.

Marysia natychmiast bawić się zaczęła lalkami cudnemi. Świeca się ciągle paliła. Niedługo matka nadeszła, a ujrzawszy otwarte pudełko i gromnicę zapaloną, zakrzyknęła ze strachu i szybko światło zgasiła.

— Nieszczęliwe dziecię! Kto ci kazał tę świecę zapalić?

— Nikt... znalazłam ją w skrzynce i chciałam zobaczyć, czy się palić będzie.

— A co znaczą te zabawki?

— Ah, mamo! to nasz najlepszy przyjaciel mi je przyniósł.—I opowiedziała wszystko.

— Ten co się nazwał twym przyjacielem jest istotą, która ci życzy największego złego. Chce on cię tylko zawieść do piekła, abyś tam z nim na wieki gorzała!

I pomimo próśb Marysi porwała matka one piękne zabawki i wszystkie bez wyjątku w ogień wrzuciła.

Potem ukryła gromnicę tak dobrze, że dziecko jej odnaleźć na żaden sposób nie mogło. Ciąg dalszy nastąpi.

Szlachetny czyn miłosierdzia.

(Z czasów młodości Ojca św. Leona XIII.)

Przed siedemdziesięciu kilku laty jechał pewnego dnia powóz drogą między Anagni i Carpineto.

W nim siedział delikatny i szczupły chłopiec o bladem obliczu, co świadczyło, że nie dawno musiał przejść ciężką słabość, a obok niego jego nauczyciel.

Gdy się zbliżyli do stóp góry, obaczyli małego pastuszka od stóp do głowy w kurzu, który tak żałośnie zawodził, jakby go jakie wielkie nieszczęście spotkało.

I nie dziw, że jęczał, bo miał jedną nogę spuchniętą, z której krew ciekła.

Gdy powóz ku niemu się przybliżył i konie stanęły, wyskoczył prędko zeń chłopiec, pytając o przyczynę nieszczęścia małego pastuszka.

Nieszczęśliwy chłopczyna odrzekł, że go wóz z mlekiem przejechał, a niepoczciwy woźnica koni nie zatrzymał, tylko sobie pojechał dalej, jakby go to nic nie obchodziło.

,,A ja już ani kroku nie mogę dalej zrobić'', dodał.

,,Mam nogę bardzo skaleczoną''.

Młodzieniaszek, snać potomek jakiejś szlacheckiej rodziny, bardzo był tem rozczulony. Bieży czemprędzej przez zarośla i krzaki do pobliskiego strumyka, nabiera wody i przynosi ją zranionemu, aby się napił i orzeźwił, potem mu obmył skrwawioną nogę i wyjąwszy chusteczkę z kieszeni, obwiązał ją.

,,Gdzie mieszkasz?'' zapytał go.

Chłopczyna wskazał na wioskę znajdującą się wysoko na górze.

,,Ty tam sam nie zajdziesz'', rzekł młodziutki Samarytanin.

,,Otóż ja cię wezmę ze sobą do moich rodziców, a tam ci się twoja noga wyleczy''.

Po twarzyczce zranionego przebiegł lekki uśmiech wdzięczności; wzięto go do powozu.

,,Ależ Joachimku, co robisz?'' zapytał zdziwiony nauczyciel.

,,Nic innego, tylko to, co każdy chrześcianin obowiązany jest uczynić. Przecież nie można biednego zranionego dziecka tak na drodze zostawiać?''

,,Ale co na to powiedzą twoi rodzice?''

,,Przecież nic innego nie mogą powiedzieć, jak tylko, że dobrze zrobiłem. Czyż jest w tem co nadzwyczajnego przyjść w pomoc cierpiącemu?''

Nauczyciel był z tego zadowolony, na

znak czego poklepał go z radością po ramieniu, a powóz ruszył dalej.

Gdy przyjechali do domu, matka widząc obtarganego i zaniedbanego chłopczynę, którego był jej syn przywiózł, bardzo się tem zdziwiła.

Lecz nie długo trwało to jej zdziwienie; jak się tylko dowiedziała o przebiegu rzeczy i wyczytała z twarzy unieszczęśliwionego chłopczyny wyraz wdzięczności, natychmiast posłała po domowego lekarza, aby się zajął skaleczoną nogą małego.

Widząc to Joachimek, aż promieniał z radości.

,,Mamo! czy dobrze zrobiłem?'' zapytał teraz.

,,Moje dziecko, nie mogłeś nic lepszeuczynić!'' odpowiedziała matka, przyciskając go do serca ze łzami radości w oczach.

Ów młodzieniaszek, który tak żywo zajął się niedolą obcego sobie chłopczyny, to dzisiejszy Papież Leon XIII. Pomiędzy złotemi jego uczynkami, których pełno w jego życiu, błyszczy i ten jakby gwiazda.

Wzniosły obraz charakter łagodnego Ojca chrześciańśtwa przebija się w dobitny sposób w tym pięknym czynie, który spełnił, gdy był jeszcze dzieckiem.

Pan Bóg wyniósł go do godności najwyższej Głowy Kościoła katolickiego, aby leczył rany cierpiącej ludzkości tak, jak to swego czasu uczynił z owym pastuszkiem, a wielkie jego serce odczuwa i lituje się nad potrzebami całego świata.

Kapryśny Zbigniew.

Zbigniew był dzieckiem chorowitem, zawsze czegoś mu brakowało, zawsze był krzywy i rozkapryszony. Wszyscy mu pobłażali nie wyłączając matki, która obawiała się, żeby płacz nie pogorszył jego zdrowia: dla tego przykazała, żeby nikt mu się nie sprzeciwiał.

Wiedział o tem Zbigniewek; pozwalał też sobie na wszystko. Czy myślicie, że był kiedy zadowolony? Bynajmniej; bo jeśli mu dano konika, chciał mieć wózek, jeśli miał konika i wózek, żądał piłki, a o koniku i wózku zapomniał. Słowem zawsze tego żądał, czego jeszcze nie posiadał, a kiedy to otrzymał, rzucał w kąt i znów pragnął czegoś nowego. Był on bardzo nieszczęśliwy, bo tylko takie dziecko bywa zadowolone, które przez dłuższy czas umie się bawić jedną rzeczą. Pewnego razu wieczorem służąca poszła do studni z wiadrem po wodę. Poszedł z nią Zbigniewek, a gdy ujrzał tarczę księżyca odbijającą się w naczyniu napełnionem wodą, zażądał, żeby mu ją dano do ręki. Napróżno przedstawiała mu służąca, że jest to tylko odbicie księżyca. Chłopiec wciąż się napierał, krzyczał i zanosił się od płaczu.

Matka słysząc płacz, przybiegła przestraszona pytając co się stało?

— Zbigniew żąda — rzekła śmiejąc się służąca — żebym mu dała księżyc odbity w wodzie.

Na te słowa matka i inni obecni głośno się rozśmieli. Napróżno matka tłómaczyła rozkapryszonemu chłopcu, że to, czego żądał uczynić niepodobna, ciągle płakał, i umilkł dopiero wtedy, kiedy ojciec sam go zgromił.

Odtąd też matka zabroniła dogadzać jego zachciankom, co wyszło mu na dobre. Przestał grymasić, był grzeczniejszy i bardzo z siebie zadowolony.

DZIWNA CHOROBA.

Dziwny objaw choroby u Stefcia się zjawił:
Ile razy wziął książkę, zaraz czuł ból głowy,
Lecz, gdy ojciec bez jadła pół dnia go zostawił,
Stefcio nagle wyzdrowiał i odtąd jest zdrowy.

Ludwik Niemojowski.